

JAN HÖFLINGER

we Lwowie Główny skład: ulica Teatralna 1. 8.
Filia: ulica Kopernika 2.

Wyrabia najlepsze HERBATNIKI

i Nowość: BIAŁĄ CZEKOLADĘ

Tapety ściennie

Sztukaterje sufitowe w największym wyborze poleca

I. Szydłowski

Lwów Jagiellońska 19.

Fabryczny skład tapet i wyrób stórdrelichowych, Żaluzje do okien.

Wzory tapet z cenami wysyłam franco.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Leroux.

(Ciąg dalszy).

10

W Nowym Zamku odrestaurowano dwa pokoje i mały salonik na pierwszym piętrze dla przejeżdżających gości. W nich właśnie miałem spać ja i Rouletabille; państwo Darzac zamieszkiwali w Czworobocznej wieży, gdzie zarazem na parterze mieściła się sypialnia Boba. Profesor zaś Stangerson miał dla siebie pierwsze piętro w Wilczycy, ponad państwem Rance. Pani Edyta chciała nam sama pokazać pokoje przeznaczone dla nas. By dostać się do nich musieliśmy przejść przez kilka zapuszczonych i na poły zrujnowanych sal, w których porzucane kawałki starożytnych obić, złożonych sztukaterii, świadczyły o dawnej ich wspaniałości. Pokoje nasze były wyczyszczone, odnowione, umeblowane na sposób nowożytny; przedzielał je mały salonik, o którym już wspominałem.

Gdy się przebierałem, zawołałem na Rouletabille'a, czy jest już gotowy. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Zajrzałem do jego pokoju i przekonałem się ze zdziwieniem, że już go tam niema. Wyjrzałem przez okno na dziedziniec, nigdzie go jednak nie spostrzegłem. Przed oczami moimi rozpościła się nieskończona powierzchnia morza, które ze zmierzchem dnia przybrało ciemno-niebieską barwę. Dokoła panowała cisza, nie przerywana żadnym szelestem, żadnym szmerem ani na ziemi ani na niebie. Spokój taki obserwowałem nieraz tylko przed wielkimi burzami i gromami piorunów. Niczego jednak podobnego nie mieliśmy się obawiać, noc zapowiadała się jasna...

Lecz cóż to za cień się zjawiał? Skąd przybywało to widmo płynące po wodzie? Na przodzie małej barki, w której wiosłował jakiś rybak, stał wyprostowany Larsan! Tak, nie mylę się, to on! On! Fred! Milcząca barka z nieruchomą jego postacią okrażała cały fort. Przeplątała teraz pod oknami Wieży Czworobocznej.

Przymrużając oczy, dostrzegam dwa cienie, stojące w rogu na murze przy małych drzwiach Wieży Czworobocznej. Jeden z cieniów, większy, powstrzymuje drugi i prosi. Mniejszy pragnie wyrwać się, jakby chciał rzucić się ku morzu. Dolatuje mnie głos pani Darzac:

— Uwaga! On siadła zastawia na pana! Zabraniam panu opuszczać mnie teraz!

I głos Rouletabille'a:

— On musi dopłynąć do brzegu. Pobiegę tam!

— Co pan chce uczynić?

— Wszystko, co potrzeba.

I znówu przerażony głos Matyldy.

— Zabraniam panu dotykać się tego człowieka!

Wciąż już nic nie słyszałem.

Zeszedłem na dół i znalazłem Rouletabille'a, siedzącego na ocembrowaniu studni. Zwróciłem się do niego, lecz nic mi nie odpowiedział, jak nieraz mu się to zdarza. Skierowałem się w głąb podwórza, gdzie spotkałem pana Darzaca, jak szedł wzburzonej naprzeciw mnie. Zawołał z daleka:

— I cóż! Widział go pan?

— Tak, widziałem go.

— A ona, ona, nie wie pan, czy go również widziała?

— Widziała go. Była razem z Rouletabille'm, gdy przeplątał! Co za śmiałość!

Robert Darzac drżał cały. Powiedział mi, że jak go tylko spostrzegł, pobiegł jak szalony nad brzeg, lecz nie zdążył na czas, barka już zniknęła. Niepokojąc się o Matyldę, opuścił mnie zaraz, by ją spotkać, wkrótce jednak zawrócił z powrotem. Smutny i przygnębiony. Żona jego pragnęła przez chwilę pozostać sama.

— A Rouletabille? — zapytałem.

— Nie widziałem go.

Stanęliśmy na murze, wpatrzeni w noc, w zmroku której ukrył się Larsan. Robert był nadzwyczaj smutny. By zwrócić myśli jego na inny przedmiot, zacząłem rozpytywać go o państwa Rance.

Zwolna dowiedziałem się od niego jak Artur Rance za pobytu swego w Filadelfii, znalazł się raz na prywatnej uroczystości rodzinnej koło młodej, romantycznej panny, która go od razu oczarowała. Czując się zakochanym, nie pomny na poprzednią swą miłość do Matyldy, wypił za dużo wina i w nietrzeźwym stanie odezwał się do panny Edyty w tak nieprzystojny sposób, iż ta zabroniła mu odzywać się do siebie. Na drugi dzień Artur prosił publicznie o przebaczenie i przysiągł, iż pić będzie tylko wodę: przyrzeczenia swego dotrzymał.

Artur Rance z dawnych już lat znał jej wujka, Mundera, starego Boba, jak go nazywano w uniwersytecie. Był to jeden z najpopularniejszych i najślawniejszych profesorów tamtejszych, który pół swego życia spędził na poszukiwaniach wśród dzikich plemion. Był on nieobecny i na tej uroczystości rodzinnej, bawił bowiem wówczas wśród Patagończyków i pisał, iż z powodu choroby nie może prędko przyjechać, a nawet wątpi, czy kiedykolwiek powróci ze swej podróży. Gdy potem w trzy miesiące nadszedł nowy list niepokojący, Edyta postanowiła jechać do swego wujka. Przez ten jednak czas zaszło wiele zmian między nią a Arturem. Wzruszona jego żalem i postanowieniem nieużywania trunków, czego ciągle dawał dowody, co raz milej na niego spoglądała, aż wreszcie oddała mu swą rękę. Nikogo też nie zdziwiło, że Edycie, gdy wyruszyła do wujka, towarzyszył Artur Rance. Stary Bob, którego znaleźli w San-Louis, z wielką radością dowiedział się o ich zaręczynach i wkrótce wszyscy troje wrócili do Filadelfii, gdzie zaraz odbył się ślub młodej pary. W podróż poślubną wybrali się do Europy i zamieszkali obecnie w forcie na Czerwonych Skalach.

Opowiadanie Darzaca przerwał głos dzwonu i razem z Arturem Rance, który wyszedł po nas, skierowaliśmy się do Wilczycy, gdzie w dolnej sali został podany obiad.

Gdyśmy wszyscy zasiedli do stołu, Edyta zapytała, czy nie zauważył kto z nas małej barki, opływającej dokoła fortu, w której stał jakiś mężczyzna. Uwagę jej zwróciła szczególna postawa tego człowieka. Ponieważ nikt nie odpowiadał, mówiła dalej:

— Dowiem się, kto to jest, gdyż znam rybaka, który wiosłował. Jest to wielki przyjaciel starego Boba.

— Istotnie — zapytał Rouletabille — pani zna tego rybaka?

— Tak, przychodzi on nieraz do zamku sprzedawać ryby. Okoliczni mieszkańcy dali mu dziwne przezwisko, którego nie umiem powtórzyć w ich niezrozumiałym narzeczu, przetłumaczono mi je jednak. Ma ono znaczyć: „Kat morza!“ Co za dziwna nazwa!

VII.

Rouletabille nie okazał się nawet na tyle grzecznym, by poprosić o wytłumaczenie powodów tego niezwykłego przydomku. Zdawał się być pogrążony w jakichś smutnych myślach. Powaby i czar pani Edyty nie zdołały nas ożywić. Były przy stole dwa młode małżeństwa, czworo zakochanych, którzy radością życia powinni wszystkich rozweselać, obiad jednak był ponury. Cień Larsana omroczył wszystkich, nawet tego, kto go się tutaj nie spodziewał.

Profesor Stangerson, gdy się wreszcie dowiedział o tym przerażającym fakcie, nie mógł się uwolnić od złych przeczuć, które go zresztą nie opuściły zupełnie od czasu poprzedniego dramatu. Wtedy stracił wszystko, wiarę w naukę, miłość dla pracy i co najboleśniejsze, uwielbienie dla córki. Zrozumiał, dlaczego nie chciała wyjść za mąż. Gdy Matylda padła ojcu do nóg i wszystko wyznała, że jest żoną Ballmeyera, gdy mu opowiedziała rozpacz swego serca i męki młodości, profesor Stangerson

przycisnął do piersi drżącą córkę, na jej ukochanej głowie złożył pocałunek, iżby swe zmieszanie z łkaniem drogiego dziecka, przysiągł jej, że stała mu się jeszcze droższą, gdy dowiedział się, jak cierpiała, lecz gdy został sam, poczuł, iż w piersi mu coś pękło, iż utracił swą córkę.

Zacząłem przyglądać się obecnym przy stole i poznałem właściwe przyczyny ogólnego smutku. Państwo Darzac siedzieli przy sobie. Gospodyni widocznie nie chciała rozłączać tak niedawnych małżonków. Muszę powiedzieć, iż z nich dwojga Robert był więcej zrozpaczony. Nie odzywał się wcale, podczas gdy Matylda wtrącała się jeszcze do rozmowy. Wydała mi się dziwnie spokojną: gdybym potem zwierzył się ze swym spostrzeżeniem Rouletabille'owi, wytłumaczył mi, iż pani Darzac obawiała się najbardziej pomieszczenia zmysłów: ta zaś, choć okrutna pewność, iż nie uległa w wagonie halucynacji, wpłynęła na nią dodatnio. Wołała bronić się przed Larsanem żywym, niż przed jego widmem. Następnie zwróciłem oczy na państwo Rance, lecz w tej chwili wszedł służący i oznajmił, iż portyer Bernier chce coś natychmiast zakomunikować Rouletabille'owi. Ten wstał zaraz i wyszedł.

— Jakto! — odezwał się — starzy Bernierowie nie są na dawnym mieszkaniu?

Profesor Stangerson odpowiedział mi, że po jego wyjeździe wszystka służba opuściła Glandier, jego posiadłość. Ponieważ zaś państwo Rance potrzebowali portyera, profesor zarekomenderował im Bernierów.

Rouletabille nie zdziwił się wcale, że pragnie z nim mówić stary Bernier. A więc, pomyślałem, on już wie o ich obecności w zamku. Gdy ja się ubierałem, on widocznie spieszniej tego dokonał i zdążył już zapoznać się z mieszkańcami fortu.

To niespodziewane wezwanie Rouletabille'a przeraziło wszystkich. Każdy się zapytywał, czy nie jest to w związku z Larsanem. Pani Darzac zaniepokoiła się, spostrzegł to Artur Rance i uznał za konieczne okazać również pewną lekliwość. Muszę tu nadmienić, iż ani on, ani jego żona nie wiedzieli o małżeństwie Matyldy z Rousselem, który stał się następnie Larsanem, doskonale jednak byli poinformowani o zaciekłości, z jaką ścigał i prześladował Matyldę dawny detektyw. Artur Rance, pamiętając o swej miłości dla córki profesora Stangersona, tłumaczył to sobie jakimś szalonym uczuciem zbrodniarza dla swej dawnej ukochanej, pani Edycie jednak sprawa ta nie wydawała się dość jasną. Spoglądając teraz na nią, widziałem zazdrość na jej twarzy a w czarnych jej oczach świeciła się złość, gdy spostrzegła, jak mąż patrzy z uwielbieniem na żonę Roberta Darzaca.

Dokończyliśmy obiadu w milczeniu i szybko powstaliśmy od stołu. Matylda po wyjściu z Wilczycy zaniepokoiła się zaraz o Rouletabille'a i musiałem poprowadzić ją do bramy wjazdowej. Darzac i pani Edyta szli za nami, Artur Rance dogonił nas przy samem sklepieniu. Noc była jasna, księżycowa, przy wejściu jednak paliły się latarnie; dochodził nas odgłos ciężkich głuchych uderzeń. Usłyszeliśmy zachęcające słowa Rouletabille'a: „Jeszcze trochę, zaraz skończymy!“ i głośnie sapanie otaczających go ludzi. Wreszcie rozległ się straszny łoskot. Dwa potężne odrzwia ogromnej bramy, której z powodu olbrzymiego ciężaru nie zamykano od przeszło stu lat, zatrzaśły się teraz z tym hukiem.

Pani Edyta zdziwiona tem, zapytała, co się stało z żelazną furtką zamykającą dotychczas wejście do fortu; mąż tracił ją nieznacznie w ramie, rozumiała, że winna być cicho, mimo to szepnęła jeszcze: „mógłby kto pomyśleć, że grozi nam oblężenie“. Rouletabille jednak prowadził już wszystkich w głąb dziedzińca, mówiąc z uśmiechem, że jeżeli pragnąłby kto obecnie wybrać się do miasta, musiałby na dzisiejszą noc zaniechać swego zamiaru, nikt bowiem nie może już wyjść ani wejść do fortu.

(Ciąg dalszy nastąpi).